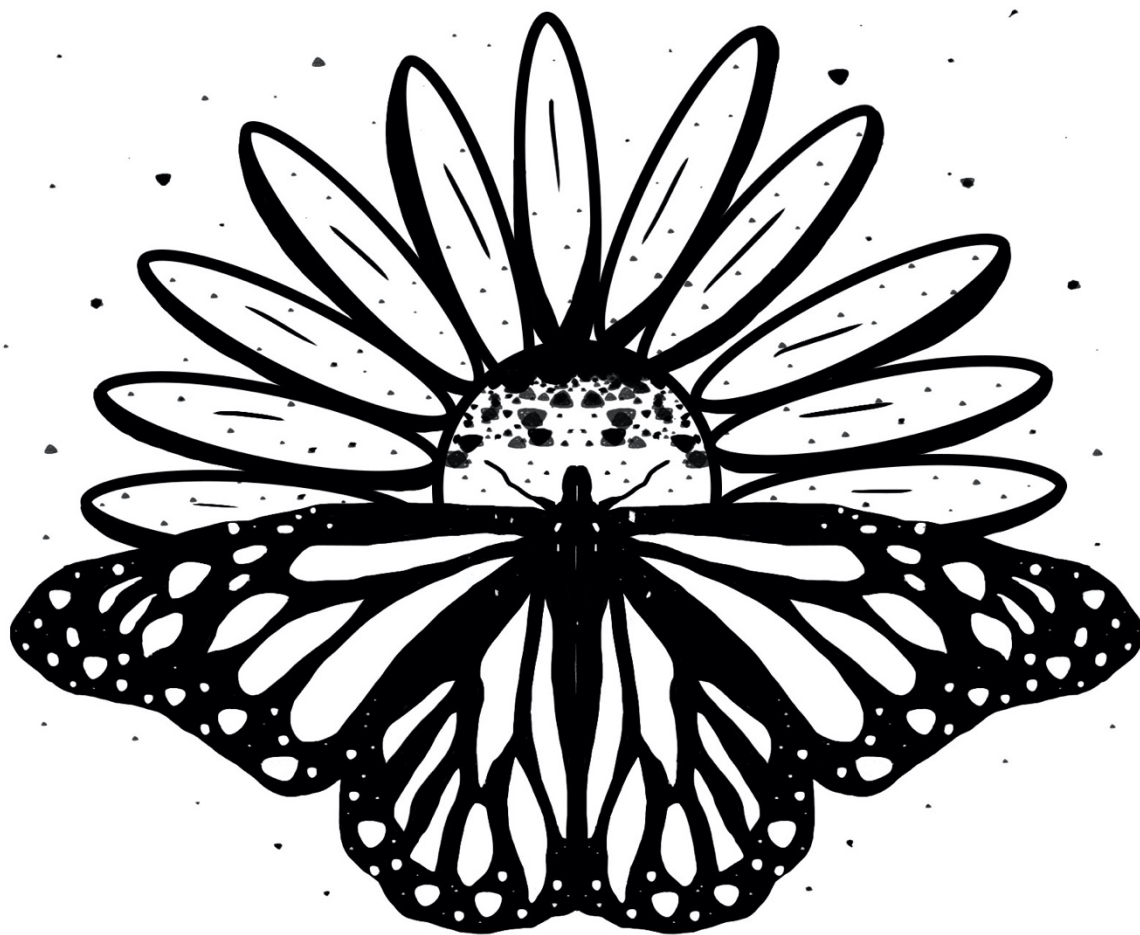


Gazetka szkolna I Liceum Ogólnokształcącego
Collegium Gostomianum w Sandomierzu

SPÓJNIA



Od Redakcji

Minęły już ponad trzy tygodnie od momentu, gdy drzwi szkół zamknęły się dla nas, a wszyscy uczniowie zamknęli się w domu, jak mam nadzieję, przestrzegając panujących obecnie zasad i słuchając głosu zdrowego rozsądku. To, nietypowe dość wydanie „Spójni”, przygotowane w pełni poza szkołą, jest o tyle dla mnie wyjątkowe, gdyż jest również ostatnim, w którym mogę się podpisać jako redaktor naczelny. Normalnym w takich chwilach jest, aby skupić się na tym, co minęło- na latach, które spędziłem w „Spójni” czy też na tygodniach poza szkołą. Lecz nie, to nie przeszłość jest teraz ważna, lecz przyszłość. Choć chciałbym podziękować za zaszczyt, który mnie spotkał, wolę jednak skupić się na rzeczy ważniejszej.

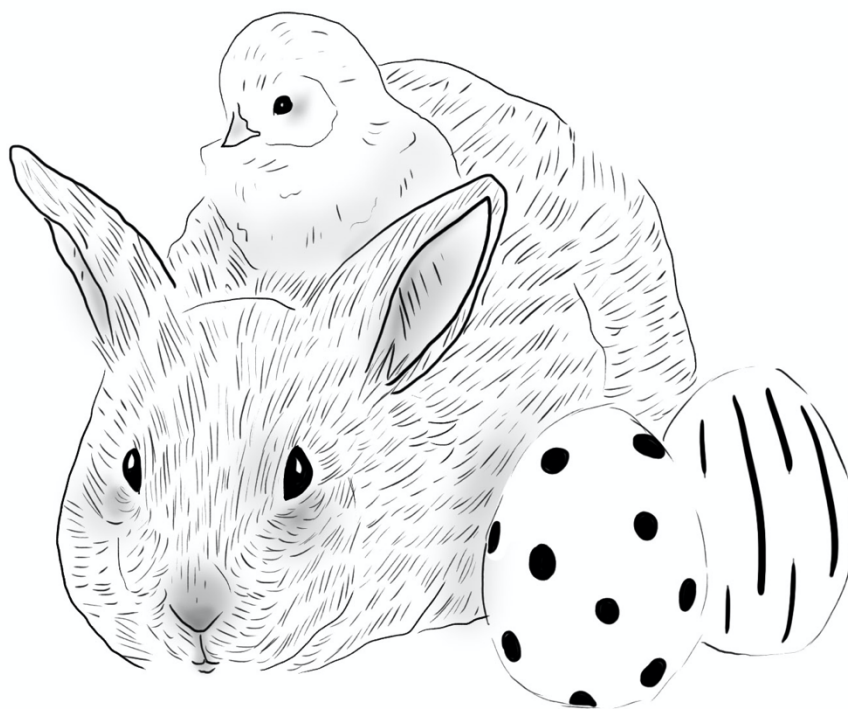
Na skromnym apelu, który regularnie ponawiany, może się wręcz znudzić, ale to nie jest istotne.

Pamiętajcie, że dbając o siebie, dbacie teraz o wszystkich. Sam doskonale zdaję sobie sprawę z tego, jak niewygodnym jest życie, będąc zamkniętym w murach domu, lecz to wszystko ma jakiś cel. Zostańcie w domu teraz, aby móc spotkać się z najbliższymi w normalnych okolicznościach jak najwcześniej. Możecie wykorzystać ten czas na przeczytanie nowej książki, odkrycie jakiegoś hobby czy samodoskonalenie, to prawda- ale pamiętajcie, że po prostu możecie to zrobić. Nie każdy musi spędzić ten czas w pełni produktywnie, to nie są wakacje, ferie, tylko okres nieco abstrakcyjny, którego ludzkość nie zaznała od dawna.

Chcę życzyć Wam w tej problematycznej sytuacji przede wszystkim siły ducha i wytrwałości. To wszystko kiedyś się skończy, a życie wróci do normy...

Przyjmijcie również życzenia, aby nadchodzące Święta Wielkiej Nocy były czasem wielkiej nadziei i wewnętrznej radości oraz pokoju w sercach.

Po raz ostatni na łamach „Spójni”
Redaktor Naczelny,
Jakub Gagat



Pandemia a wybory

Sytuacja związana z rozprzestrzenianiem się epidemii COVID-19, spowodowanej koronawirusem, rozwija się dynamicznie. Każdego dnia odnotowywane są nowe zakażenia, każdego dnia z powodu choroby koronawirusowej umiera coraz większa liczba osób. W państwach Europy i świata, wprowadzane są nowe ograniczenia wolności osobistej, zresztą słuszne. Jednak sytuacja w Polsce jest nieco inna. O ile słuszność wprowadzania ograniczeń jest bezdyskusyjna, o tyle zamocowanie prawne tychże rozwiązań, nie znajduje zamocowania w istniejących przepisach. Bowiem ustawa o zapobieganiu epidemii z 2008, na której mocy rząd wprowadza ograniczenia nie przewiduje możliwości wprowadzenia sankcji karnych przyznawanych przez straż miejską i policję. Zasądzanie grzywien i innych sankcji, w tej sytuacji jest wyłączną prerogatywą sądu.

Stan faktyczny znalazłby zamocowanie prawne tylko wtedy, kiedy rząd z mocy konstytucji zarządziłby stan wyjątkowy. Jarosław Kaczyński, prezes Prawa i Sprawiedliwości mówi, że nie ma przesłanek konstytucyjnych do wprowadzenia stanu wyjątkowego, jednak swojej tezy dalej nie rozwija. Życie w świecie obarczonym pandemią, pokazuje, że „zwyczajny stan społeczny”, nie znajduje odzwierciedlenia w rzeczywistości. Słuszność wprowadzenia stanu wyjątkowego znajduje uzasadnienie w trybie działalności niektórych dziedzin życia, bowiem chociażby sektor edukacyjny, służba zdrowia, czy podmioty wolnorynkowe, nie są w stanie prowadzić normalnej działalności.

Stan wyjątkowy jednak w trybie konstytucyjnym w sposób automatyczny uchyliłby Wybory Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, zarządzone na 10 maja 2020 roku i mogłyby się one odbyć dopiero po odwołaniu tego stanu. Należy więc zadać sobie pytanie, dlaczego politykom Prawa i Sprawiedliwości zależy, żeby za wszelką cenę wybory przeprowadzić? Stan nadzwyczajny wprowadziłby obowiązkowe minimalizowanie obciążenia przedsiębiorców daninami publicznymi, a także rekompensowanie strat, rząd miałby także ograniczone możliwości do powiększania deficytu budżetowego. Siłą rzeczy programy socjalne, które prowadzi rząd, musiałyby być zawieszane, aby rząd mógł realizować narzucone przez stan wyjątkowy obowiązki. Poskutkowałoby to w rezultacie spadkiem poparcia dla Andrzeja Dudy, co w konsekwencji, mogłoby realnie zagrozić jego reelekcji. Dlatego też obóz Zjednoczonej Prawicy, próbuje za wszelką cenę ratować sytuację, tak, aby po stan wyjątkowy nie sięgać. Wicepremier Jarosław Gowin zaproponował zmianę konstytucji, która wydłużyłaby kadencję prezydenta o 2 lata, jednak zostałby pozbawiony reelekcji. Politycy PiS oczywiście wiedzą, że jest to pomysł nieracjonalny, bo procedura zmiany konstytucji, trwałaby jeszcze długo po 10 maja, jednak aby zachować spójność obozu deklarują poparcie dla tego rozwiązania. Prezes PiS, wiedząc że opozycja nie poprze tego rozwiązania, stara się dalej forsować termin 10 maja 2020 roku, przekonując obywateli, że jest to jak najbardziej słuszne i uzasadnione.

Jedno jest pewne. Prawo i Sprawiedliwość, obok kryzysu gospodarczego, ma drugą poważną sprawę, której musi stawić czoła, a jest nią kryzys władzy, z którym się boryka. Co będzie z wyborami prezydenckimi? Tego nie wie nikt. Miejmy tylko nadzieję, że podjęta zostanie decyzja z prawdziwą troską o los obywateli.

Jakub Szostek

Romantyzm pachnący szarlotką

Powtarzając wiadomości z romantyzmu, natrafiłam na cytaty z *Pana Tadeusza* Adama Mickiewicza:

*Bo serce nie jest sługa, nie zna co to pany,
I nie da się przemocą okuwać w kajdany.*

Gdybym miała w jakikolwiek sposób z zaskoczenia scharakteryzować tę epokę, to moje przemyślenia zamknęłabym w tych słowach. Romantyzm kojarzy mi się z miłością, wszechobecnym uczuciem, wyzwoleniem od średniowiecznych małżeństw o charakterze politycznym. Kiedy po raz pierwszy uczyłam się o historii romantyków, oczami wyobraźni widziałam obraz zakochanych, wesołych, bez trosk, pełnych życia młodych ludzi wypoczywających na łonie przyrody. Wśród zielonych traw spadzistej doliny, skropione rosą, różnobarwne płatki kwiatów mieniły się wszelkimi kolorami tęczy, w blasku gorącego, letniego słońca. Myślałam też o śpiewie ptaków o poranku i wszystkich urokach wiejskiego życia, dzięki którym człowiek był ściśle związany z naturą i jej procesami.

Pośrednio moje pierwsze skojarzenia ziściły się, kiedy czytałam *Pana Tadeusza*. Ta książka ma niezwykle klimat, wprawia czytelnika w łagodny, idylliczny stan. Nawet w zimne, jesienne dni daje uczucie oderwania od rzeczywistości i przeniesienia na litewską prowincję, gdzie żyzna czarna ziemia, pobudza do życia soczysto zielone rośliny, gdzie nieopodal stoi *dworek szlachecki, z drzewa, lecz podmurowany*, a z oddali widać błękitne wody Niemna. W powietrzu unosi się zapach bzu, maciejki, świeżych owoców i skoszony trawy, czuć również ciepły, cynamonowy aromat dopiero co wyjętej z pieca szarlotki.

Jednak nie zawsze tak wyglądał romantyzm. To epoka pełna sprzeczności. Z jednej strony krajobraz litewskiej wsi oraz czysta, niewinna miłość uroczej Zosi i mężnego Tadeusza, z drugiej zajazd szlachty zaściankowej, dramatyczna przeszłość ks. Robaka, wojna, krew, śmierć, walka za ojczyznę i łzy.

Ten okres w dziejach świata posiada także swoje ciemne, mroczne i zbrodnicze „sekrety”. Inspiracją dla stworzenia jego przewodnich myśli była rewolucja francuska, zakończona śmiercią tysięcy osób. Po opublikowaniu przez Goethego *Cierpień młodego Wertera*, wzrosła liczba samobójstw wśród młodych Europejczyków, a powstanie listopadowe zaostriło represje stosowane przez zaborców wobec Polaków. Również miłosne rozterki bohaterów romantyzmu (tych prawdziwych i fikcyjnych) zazwyczaj miały tragiczny finał.

Aczkolwiek nie chcę w taki sposób zapamiętać tego okresu. Ludzkie dramaty i różnorakie okropności będą mi potrzebne na egzaminie dojrzałości, jako „suche fakty”, wymagane przez podstawę programową. Chcę pamiętać piękną balladę Mickiewicza – *Romantyczność*. Choć sama przyjmuję postawę Starca, to wydaje mi się, że rozumiem smutek Karusi i jej pustkę po stracie ukochanego. Dziewczynie „zawalił się cały świat”, na pewno miała plany, wizje wspólnej przyszłości z Jasięńkiem, aż tu nagle chłopak umiera. W tamtych czasach nie było psychologów ani psychoterapeutów, nie było przy niej nikogo, kto przeżyłby z nią tę stratę. Została sama ze swoim bólem, żalem, rozpaczą, może złością. *Miej serce i patrzaj w serce* - pisał wieszcz narodowy. Szanujmy ludzi, przekazujmy im tyle dobra, ile jesteśmy w stanie stworzyć. Nie róbnymy bliźniemu tego, co nam niemiłe i spróbujmy po ludzku zrozumieć czyjaś opinię bądź sytuację. W rzeczy samej tak rozumiem przesłanie *Romantyczności*.

Wiem również, że zachowam w pamięci wypełnione emocjami wiersze Norwida, chociaż artysta odbiega od wzorca typowego, romantycznego poety. Pisał on o zwyczajnych sprawach, tak powszechnie znanych, dotyczących każdego człowieka, jednak nie poruszanych przez „otumanionych” uczuciami XIX-wiecznych artystów. Cyprian Kamil Norwid brutalnie uświadamiał współczesne jemu społeczeństwo, jednocześnie próbując uwrażliwić ludzi na krzywdę biedniejszych warstw. Nie tego potrzebowano po francuskiej masakrze i polskiej tragedii powstańców. Narody miały wystarczająco zmartwień, nie chciano jeszcze o nich czytać.

Smutno mi Boże, kiedy wiem, jakie okrucieństwa kryją się pod niepozornie zmysłowym określeniem „romantyzm”. *Zwyczajni zjadacze chleba* tak jak ja na pierwszej lekcji o wspomnianej epoce, widzą sielankowy obraz Tadeusza i Zosi z filmu Andrzeja Wajdy, albo Mickiewicza z piórem i notesem w dłoni, deklamującego Wielką Improwizację. Ponad pół wieku kierowania się intuicją i sercem miało okrutny początek, mroczne dzieje i drastyczne zakończenie.

Paulina Gieroba

Mój romantyzm...

„Słowacki wielkim poetą był!”- cytat ten pochodzący z *Ferdydurke* Witolda Gombrowicza - wszedł już do naszego języka jako popularne powiedzenie, ale również jako swego rodzaju prawda powszechna, tak samo niezaprzeczalna jak zasady dynamiki i prawo powszechnego ciężenia Newtona. Zaprzeczanie wielkości Słowackiego lub, na dobrą sprawę, dowolnego, znanego polskiego romantyka, jest traktowane wręcz jako herezja, a każdy „odszczepieniec”, który by takie poglądy głosił, naraża się na ataki „fanatycznych wyznawców” romantyzmu. Może zostać zasypany lawiną argumentów, potwierdzających doskonałość kunsztu i bogactwo warsztatu pisarzy tej epoki. Pomimo tego „heretycy” takowi pojawiają się coraz częściej, zwłaszcza w moim pokoleniu, nazwijmy je „pokoleniem młodych”. Ze świecą w rękę szukać pośród obecnych uczniów szkół kogoś, kto przynajmniej lubiłby romantyzm, poza kilkoma wyjątkami. Ja sam, w tej jednej kwestii, nie wyróżniam się od mych rówieśników. Niechęć młodego pokolenia do romantyzmu, osoby starsze tłumaczą lenistwem i brakiem zainteresowania młodzieży dziełami przodków i choć jest to, być może, po części prawdą, nie wydaje mi się, aby to był główny czynnik naszego braku entuzjazmu do romantyzmu.

W Polsce romantyzm przypadł na okres zaborów, dlatego polscy wieszczowie w swych utworach, poza niezwykle nudnymi i utartymi wątkami miłosnymi, zawierali wątki patriotyczne, skupione na walce o niepodległość - jak, np. motyw walki po stronie Napoleona przeciw Rosjanom w *Panu Tadeuszu* lub motyw zamachu na cara w *Kordianie* Słowackiego, który nosi podtytuł *Spisek koronacyjny*. Wątki te, moim zdaniem, stanowią jedyne wartościowe przesłanie tych utworów.

Jeżeli prześledzimy historię Polski od rozpoczęcia romantyzmu do prawie końca XX w. zauważymy, że przez cały ten okres Polacy albo walczyli o odzyskanie niepodległości, albo o jej utrzymanie. Nie dziwi więc fakt, że ówczesni ludzie, do pokolenia poprzedzającego moje, wysoko cenili te przesłania, gdyż miały one wymiar ponadczasowy. Obecnie jednak, w stosunkowo stabilnej sytuacji naszego kraju, przesłania te tracą na sile i są przyćmiewane przez kiepsko skonstruowane, w większości przypadków kończące się samobójstwem jednego z kochanków, wątki miłosne.

Weźmy pod uwagę, np. *Cierpienia młodego Wertera*, dzieło, co prawda, nie polskie, ale stanowiące natchnienie dla twórców polskich, którego głównym tematem są wewnętrzne przeżycia Wertera związane z nieszczęśliwą miłością do Lotty. Książka ta stara się wzbudzić uczucie współczucia w czytelniku poprzez rozbudowane opisy przeżyć bohatera i ogarniającego go szaleństwa. Jednak uczucia te są na tyle nienaturalne, a wręcz dziwne, że nie wzbudziły one we mnie uczucia współczucia, a raczej obojętności wobec losów Wertera i oczekiwania na rozwiązanie akcji utworu. Takie wątki miłosne, w połączeniu z archaizmami, często przesadzoną formą oraz nadmiarem przesłań niedosłownych są odpychające i zniechęcające.

CZERPAĆ Z TRADYCJI, ŻYĆ DLA PRZYSZŁOŚCI

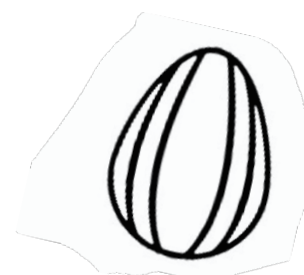
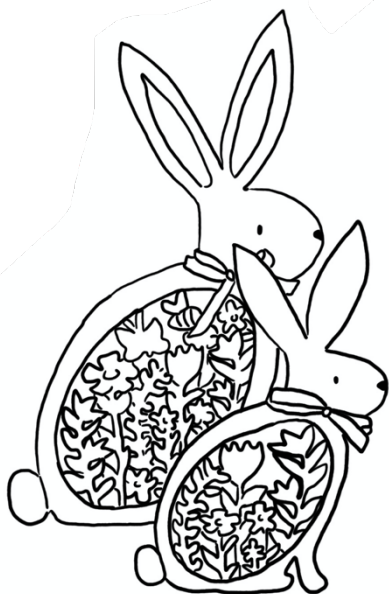
Jednak dla mnie bardziej bolesne w odbiorze utworów romantycznych są postacie ich autorów, obecnie cieszących się swoistym kultem, a we mnie wzbudzających głównie negatywne odczucia podczas lektury ich dzieł.

Trudno wyzbyć się z pamięci wrytych w niej nieprzychylnych wizerunków Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego, których zapamiętam, niestety, nie głównie jako wieszczów narodowych, ale przede wszystkim nadętych arogantów, cierpiących na to, co określiłbym jako przerost ambicji i osobowości. Nie mogę po prostu wyzbyć się wspomnienia o Mickiewiczu, który w nauczycielskim okresie, swoich uczniów nazwał „tępyimi żmudzińskimi łbami” lub podobnym nieprzychylnym określeniem albo Krasińskiego, który w żadnym razie nie był w stanie pogodzić się z tym, że czasy bezużytecznej arystokracji z wolna ustępują nowym postępowym ruchom społecznym.

Do tego momentu krytykowałem romantyzm za, moim zdaniem, poważne przewiny, lecz, pomimo tego, istnieje tak zwane światełko w tunelu, gdyż jest pewien fragment romantyzmu, który mógłbym określić jako „mój romantyzm”. Znajduje się on daleko za Pacyfikiem i zamyka się w trzech słowach - Edgar Allan Poe. Pisarza i poetę tego odkryłem przypadkiem, natrafiając na jego najślynniejszy utwór pt. *Kruk*. Wiersz ten stał się kwintesencją tego, co określam jako romantyzm - „mój romantyzm”. Początkowo nie byłem pewien, co właściwie tak przyciąga mnie do twórczości Poe'go, lecz doszedłem do wniosku, że tym, co mnie tak fascynuje w jego pisarstwie, jest zagłębienie się Poe'go w mroczniejsze zakamarki ludzkiego umysłu. Wątki miłości, w tym powtarzający się motyw Lenory, w jego utworach nie są osią przekazu. Poe skupia się na stopniowym popadaniu w obłęd swoich postaci - w *Kroku* przyczyną szaleństwa bohatera jest utracona miłość, ale np. w *Czarnym kocie* są to przypadkowe czynniki takie jak, chociażby, spojrzenie jednookiego kota. Ta podróż po ciemnych stronach umysłów bohaterów dzieł Poe'go stała się natchnieniem dla późniejszych pisarzy grozy jak Howard Lovecraft i Stephen King, co dodatkowo potęguje we mnie zachłyśnięcie się jego opowieściami i wierszami, do których wciąż powracam.

Natomiast, gdyby ktoś zaproponowałby mi ponowne sięgnięcie po dzieła polskich wieszczów, odpowiedziałbym słowami proroczego kruka Poe'go, który wymawiał tylko dwa słowa- „Nigdy więcej!”.

Miłosz Adamczak



Pobojowisko

Parafrazując słowa Antoniego Czechowa: "Szkoła rozwija wszystkie zdolności, między innymi głupotę.", chcę pokazać, że za rozwój tej plagi nie możemy obwiniać nikogo innego prócz siebie samych. „Sieczka w głowie” nie jest powodem do chwalenia się, dlatego nie rozumiem szczycenia się nią. Jednakże, jak się okazuje, liczba takich wybitnych jednostek stale rośnie i wcale nie zamierza się zatrzymać. Jako licealistka, czyli osoba na końcowym etapie edukacji szkolnej, powinnam była widzieć już wszystko, ale w życiu nie spodziewałam się, że z istnego wysypiska (którym jest mój pokój) będę miała okazję wdepnąć w jeszcze większe szambo.

Przychodząc do szkoły, nastawiam się na edukację w schludnych, czystych, pachnących (najlepiej konwaliami) warunkach, a tymczasem zastaję metaforyczny „burdel”. I nie, nie jest to wina kompetentnych woźnych, które należycie dbają o to, abyśmy mogli czuć się komfortowo podczas naszego ok. 7 – godzinowego pobytu w budynku szkoły. Jest to wina tylko i wyłącznie uczniów, którzy albo wychowali się w dżungli, albo nie posiadają szacunku do siebie, innych ludzi oraz otoczenia. Na ciężką pracę tych przemitych i uprzejmych osób, nastolatkuwie odpowiadają pierwotnym, zwierzęcym zachowaniem.

Jestem bardzo ciekawa, czy we własnych domach też nie spuszczały wody w toalecie, narażając przy tym rodzinę na omdlenia i wymioty powodowane ulatniającym się smrodem z łazienki. Dla mnie jest to niedopuszczalne, może dlatego, że w przeciwieństwie do innych, ja zostałam wychowana w cywilizowanych warunkach, w których nie ma miejsca na pozostawienie muszli klozetowej w tak ohydny stan. Ponadto takiemu stanowi rzeczy towarzyszy niebanalna dekoracja wykonana z papieru na podłodze. Nie wiem, co autor miał na myśli, ale wydaje mi się, że nie chciał narazić nikogo na mdłości. No chyba, że to jakaś zasadzka na kogoś... Obrzydliwy pomysł, ale wolę nie wnikać. Takim ciekawym epizodom często towarzyszy niemycie rąk, które potem oplatają klamkę wyjściową oraz inne przedmioty dotykane przez uczniów, roznosząc przy tym bakterie. Chyba rozważę zakup lateksowych rękawiczek...

Gdy wychodzimy poza ściany łazienki, a wchodzimy do klasy, wita nas odrzucający odór. Tworząc prowizoryczne maski gazowe z ubrań naciąganych na nos, gnamy, ile sił w nogach do okien, by móc wywietrzyć salę. I uwaga, tu następuje nieoczekiwany zwrot akcji... To nic nie pomaga! Jedyne, co jestem w stanie wygłosić to zapowiedź mojej rychłej śmierci od uduszenia się tymi oparami. Z czasem, gdy zostałam zmuszona tolerować ten boski zapach, zaczęłyśmy z przyjaciółką powtarzać do siebie „ewidentnie mamy trupa w szafie”. Jednak to nie trup zaszczycił nas swoim fetorem, lecz zapewne któryś z uczniów zapomniiał o higienie. Myślałam, że w tym wieku to niemożliwe...

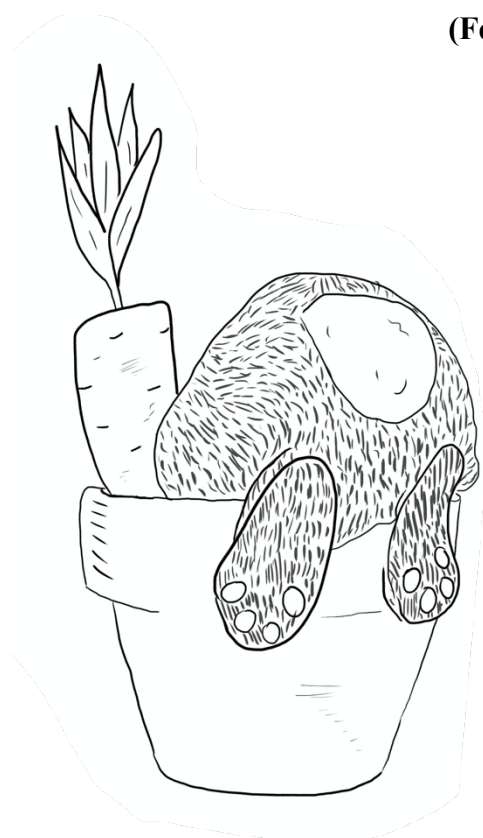
„Działanie sztuki polega na zdolności ludzi do zarażania się uczuciami innych ludzi” mawiał Lew Tołstoj. W takim razie ode mnie można zarazić się pogardą i irytacją, gdy mam niepowtarzalną (a jednak zbyt częstą) okazję podziwiać malunki na ławkach szkolnych. Będąc jeszcze gimnazjalistką, myślałam, że to

jakiś dziwny nawyk uzewnętrzniania swojej duszy w trakcie kilkunastu nieinteresujących nas przedmiotów. Tymczasem, ku mojemu zdziwieniu, w liceum, gdzie uczymy się już tylko tego, z czym chcemy wiązać przyszłość na studiach, ponownie spotykam ławkową sztukę. W takim razie nie tu jest pies pogrzebany. Mogę jednak wysunąć pewien wniosek – mentalność uczniów pozostała w stagnacji i nie mamy do czynienia z żadnym progresem w rozwoju umysłowym. Przechodzę załamanie, gdy własność szkoły, jaką jest właśnie ławka, zostaje oznakowana imieniem. Wtedy dowiaduję się, że dobytek publiczny wchodzi nieoczekiwanie w posiadanie ucznia, który postanawia pozostawić swój podpis, jakby ktoś miał jeszcze wątpliwości co do prawa własności ławki. Wydaje mi się, że nabywca powinien także dbać o czystość swojego nowego sprzętu, a tymczasem siedząc na krześle, możemy zanurzyć stopy w morzu brudu. Papierki po kanapkach, batonikach, czy po innym jedzeniu, chusteczki, włosy... Tak, włosy, zbitki włosów przemieszczające się po podłodze jak kulki kurzu i gałązek pchane przez wiatr rodem z filmów o dzikim zachodzie. Naprawdę, czemu ludzie robią z klasy wysypisko śmieci? Wynika to zapewne z lenistwa i niechlujstwa sprawców tej stajni Augiasza. Ponadto dokładają one przy tym więcej pracy paniom woźnym.

Wymieniłam chyba najlepsze, ale też najczęściej spotykane perełki związane z nieczystością powodowaną przez uczniów. Wiele osób zapewne nie zdaje sobie sprawy z chorób wywołanych przez życie w basenie brudu. Nie posiadam jednak wystarczających kompetencji, by nauczać kogokolwiek na ten temat. Myślę, że przydałyby się warsztaty z tego zakresu oraz wpływu braku tych rzeczy na nas i otoczenie. Niektórzy zapominają, że nie są sami na świecie i zmuszają tym samym resztę do życia w chlewie. Tymczasem szkoła to instytucja publiczna, w której mamy się edukować razem, a nie osobno, więc nie zapominajmy o osobach, z którymi musimy przebywać. Nauczmy się dbać o swoje otoczenie.

(Felieton został napisany przed pandemią koronawirusa)

Małgorzata Pękalska



Niebezpieczne deliberacje o rzeczy pozornie oczywistej

Co jest pewnego na tym świecie? *Na pewno* nie śmierć i podatki. *Na pewno...* Na pewno jest tak, że nie ma nic pewnego. Jestem pewien. Bardzo wątpię w to, że w nic nie powinienem wątpić. I na pewno nie jestem pierwszym. Chciałbym zacząć bez zbędnych wprowadzeń, ale ze słów wstępu tyle tylko - proszę mi wybaczyć, że sam siebie stawiam w tak nobliwym towarzystwie.

Otóż nie jestem pierwszym, który tę całkowicie pewną niepewność wszystkiego posiada. Najbardziej znanym przykładem człowieka niepewnego pewności jest chyba Sokrates, który ku pogłębieniu frustracji sofistów powtarzał - *scio me nihil scire*¹. Skoro sam Sokrates (dla zachowania konsekwencji powinienem chyba pisać o hipotetycznym Sokratesie, ale nie chcę już zanurzać się w tę otchłań pretensjonalnego stylu) twierdził, że nic nie wie, prawdziwy musi być ze mnie megaloman, że jeszcze ośmielę się brnąć w głoszenie wiedzy, której przecież nie posiadam. Ale jednak każdy musi się *dowiedzieć*, że nic nie wie.

Podobny problem miał Kartezjusz, który żył w czasach nadzwyczajnej popularności sceptycyzmu, tj. poglądu zakładającego, że nic nie wiemy, poza tym, że wiemy, że nic nie wiemy, (poza tym, że wiemy, że nic nie wiemy)².

Kartezjusz usiłował zatem spośród tych wszystkich niepewności, które nas otaczają, znaleźć jedną rzecz pewną (i bynajmniej nie to, że nic nie ma pewnego). Doszedł do wniosku, który streścił zdaniem, znanym dziś przez każdego, kto choć raz próbował zabrzmieć mądrze wtrącając do swoich wypowiedzi wstawkę łacińską inną niż *de facto* lub *nota bene*.

Zbudował on swoją filozofię na tylko jednej rzeczy pewnej - własnym istnieniu. Rozumował w sposób, który postaram się streścić. Niewykluczone jest istnienie złośliwego demona, który zwodzi nas w każdym aspekcie naszego życia i wszystko, czego doświadczamy swymi zmysłami jest iluzją. Wobec tego, absolutnie wszystko może być fałszem. Od prawdziwości stwierdzenia, że wartość działania "jeden dodać jeden" wynosi dwa, przez istnienie Republiki Czeskiej, po fakt, że piszę te słowa.

Wobec powyższego, do znudzenia należy wszystko podejrzewać o bycie fałszywym. Ale co, kiedy zakwestionuję własne istnienie? Mogę pomyśleć optymistycznie - "nie istnieję", *lecz myśl ta czyja? Samo się nie myśli, tak jak brzmi samo i samo się błyska*. Musiałem tę rozkoszną w swym brzmieniu myśl wyprodukować, *ergo cogito, ergo sum*³.

Można zatem przyjąć, że jedyną rzeczą pewną jest *moje*⁴ istnienie (Bertrand Russell⁵ podważał słuszność tego rozumowania, ale w dalszej części bieżącej elukubracji okaże się jasne, że nie jest to dla poruszanego tematu tak bardzo istotne⁶). Intencjonalnie wspominałem o *moim* istnieniu, bowiem nie mam prawa osądzić, że istnienie Czytelnika jest w jakikolwiek sposób absolutnie pewne. Tak samo, Czytelnik nie może za pewnik brać mojego istnienia i musi z goryczą przyjąć istnienie niezerowego prawdopodobieństwa, że czytane teraz słowa są wytworem jego własnego umysłu.

Logiczną konsekwencją niepewności czegokolwiek poza *moim* istnieniem jest niepewność istnienia innych ludzi, czyli temat, który zamierzam omówić, co zresztą wyżej antycypowałem.

Ponownie pozwolę sobie odwołać się do Kartezjusza, który w *Medytacjach o pierwszej filozofii* pisał następująco: *Oto spostrzegam przez okno ludzi przechodzących ulicą. O nich też zwykle mówię, że ich widzę. Cóż jednak widzę naprawdę, prócz czapek i szat, pod którymi mogłyby się ukrywać automaty, widma, albo ludzie na niby?* Słowa te dotyczą tego, co współczesna filozofia nazywa *hipotezą Zombi*, zakładającą, że część umysłów, albo wręcz wszystkie poza *moim*, tak naprawdę stanowią widma, roboty, iluzje itp. Może się to wydawać problemem nieco wydumanym, troską pierwszego świata i doskonałym pretekstem, żeby nie zajmować się niczym pożytecznym. Proszę mi jednak uwierzyć (z zachowaniem odpowiedniej

CZERPAĆ Z TRADYCJI, ŻYĆ DLA PRZYSZŁOŚCI

niepewności), że konsekwencje tego problemu mogą być naprawdę poważne. Zanim jednak przejdę do ich przedstawiania, spróbuję przynajmniej pobieżnie omówić rdzeń sprawy. Nieistnienie innych ludzi to jedna z hipotez, które można określić niefalsyfikowalnymi. Oznacza to, że (podobnie jak sprawa ma się ze słynnym czajniczkiem Russella⁷) nie można jej dowieść, ale nie można też jej obalić. Co bystrzejszy Czytelnik może teraz sięgnąć po brzytwę Hitchensa i oznajmić mi, że *co można zapostulować bez dowodów, to można odrzucić bez dowodów*. Rzecz w tym, że ja nikogo nie próbuję przekonać do tej hipotezy (skoro mam spory problem z przekonaniem do niej samego siebie, mógłbym mieć tym większy problem z przekonaniem do niej potencjalnie istniejących innych ludzi), ale chcę jedynie skłonić do refleksji nad jej potencjalną prawdziwością.

Po raz kolejny odwołam się do myśli Bertranda Russella, który stwierdził słusznie, że dostęp do umysłów innych ludzi stanowi dla nas duże wyzwanie. Nie ma żadnej metody, aby wejść w umysł innej osoby, więc obce umysły możemy badać jedynie poprzez analogię do naszych własnych. Wiem na podstawie zdolności introspekcji⁸, że kiedy się śmieję, jestem szczęśliwy lub rozbawiony, a kiedy jestem czerwony i płacze mi się język, jestem onieśmielony z powodów, które niejednokrotnie żal przytaczać. Poprzez analogię wnioskuje, że każdy, kto zachowuje się podobnie (oczywiście dotyczy to wszystkich innych zachowań), ma podobne odczucia. Problem w tym, że nie ma obecnie absolutnie żadnej metody, aby ze stuprocentową pewnością sprawdzić, czy ten sposób daje zgodne z rzeczywistością wyniki. Być może kartezjański złośliwy demon tak *porusza kukielkami* innych ludzi, że zachowują się identycznie, jak ja w określonych sytuacjach - zwołując mnie w ten sposób. Nie musi też robić tego żaden demon. Mogę być *mózgiem w kadzi* (koncept Hilarego Putnama⁹), który jest stymulowany w taki sposób, aby doświadczał złudzenia istnienia innych. W tej kwestii ograniczają nas tylko wyobrażenia i (dla naukowej poprawności) logika¹⁰.

Samych wariacji tego druzgocącego pomysłu jest mnóstwo. Możliwe, że jestem jedynym prawdziwym umysłem. Możliwe też, że prawdziwe umysły stanowią połowę ludzi (lub jakikolwiek inny procent), albo prawdziwe są wszystkie umysły prócz jednego. Należy to rozważyć nie tylko w przestrzeni, ale też w czasie (np. tylko jeden umysł w dziejach był fałszywy, albo dowolna inna kombinacja). Wszystkie te opcje są (na ten moment i od bardzo dawna) niefalsyfikowalne, więc prawdopodobieństwo każdej z nich jest większe od zera.

Ponieważ prawdopodobieństwo hipotezy zakładającej, że *ja* jestem jedynym prawdziwym umysłem jest większe niezerowe, nie możemy wykluczyć prawdziwości jej konsekwencji. Jakie to konsekwencje? Przede wszystkim (z egoistycznego punktu widzenia) uczucie całkowitej samotności w świecie i wszystkie wynikające z tego niepokoje. Oczywiście perspektywa możliwości nieistnienia pewnych znacznych person wydaje się być rozkoszną i wartą nieustannego uzasadniania, ale co z ludźmi, których istnienie nadaje według nas sens naszemu istnieniu? Z drugiej strony, rodzi to niepoohamowane uczucie własnej wyjątkowości, bo przecież tylko *ja* istnieję, więc jest we mnie coś niesamowitego (uczucie być może bezsensowne, bo wniosek o własnej wyjątkowości jest wyciągany na podstawie porównania się z nieistniejącymi ludźmi, ale zawsze miło się nieco pochlubić).

Uznanie *hipotezy Zombi* za słuszną, może jednak zrodzić bardzo niebezpieczne skutki, bowiem potencjalne nieistnienie innych ludzi jest w stanie pozornie usprawiedliwiać wszelkie zło tego świata, zwłaszcza zło wyrządzone innym. Skoro nie mają oni świadomości, wolnej woli, uczuć, rozumu, cóż Mnie - P. T. ¹¹ Wielkiego Pana¹², Jedyne Jestestwo, powstrzymać może przed najokrutniejszymi czynami wobec tych marnych robocików, które istnieją tylko po to, aby *Mi* usługiwać? W alternatywnej wersji może to prowadzić do wniosku, że My, Istniejący (nie wiadomo na jakiej podstawie wyselekcjonowani) stanowimy rasę *Übermenschen*, a naszym prawem jest robienie z nieświadomymi robotami (również nie wiadomo na jakiej podstawie wyselekcjonowanymi), co nam się podoba.

Wniosek ten może się wydawać kuszący, atrakcyjny, a nade wszystko rozgrzeszający, lecz należy się go wystrzeżać. Podstawowym powodem, dla którego trzeba go unikać jest fakt, że istnienie innych umysłów

CZERPAĆ Z TRADYCJI, ŻYĆ DLA PRZYSZŁOŚCI

jest niepewne, a nie niemożliwe. Nie można zatem wykluczyć, że część umysłów, lub wszystkie poza *mną* nie istnieją, ale nie można tej tezy ot tak przyjąć (z powodu jej niefalsyfikowalności), bo jest to wręcz spektakularnie irracjonalne. Ciężar dowodu leży na zakładającym prawdziwość tezy, a nie na chcącym ją obalić. Rozumowanie przeciwne byłoby przykładem błędu nazywanego *argumentum ad ignorantiam*¹³.

Jak już wspomniałem, istnieje brzytwa Hitchensa, która w skrajnych wypadkach zamyka wręcz ten temat. Nie mamy żadnych dowodów na poparcie tezy o nieistnieniu innych umysłów, więc oponent tej tezy nie musi dostarczać żadnych dowodów jej nieprawdziwości. Nie musi w nią wierzyć bez żadnych własnych dowodów. Oczywiście można przyjąć *ad hoc*, że on nie istnieje, ale wpierv trzeba to udowodnić, aby nie wpaść w błędne koło argumentacji.

Funkcjonuje również pojęcie zasady łatwowierności. Można streścić ją słowami: *jeżeli epistemicznie¹⁴ wydaje mi się coś na podstawie doświadczenia, to prawdopodobnie jest to prawdziwe, chyba, że są jakieś szczególne względy sugerujące coś przeciwnego*. Dla przykładu, mam teraz przed sobą lampę. Istnienie jej światła nie jest pewne (może ono być iluzją), ale nie mam żadnych szczególnych powodów, żeby wątpić w jego istnienie, więc na podstawie doświadczenia zmysłowego wnioskuję, że najprawdopodobniej ona teraz świeci. Dokładnie tak samo jest z istnieniem innych umysłów. Poprzez analogię zachowań wnioskujemy, że inne umysły istnieją, nie mając żadnych istotnych przyczyn, żeby przyjmować za bardziej prawdopodobne twierdzenie przeciwne.

Tylko jeden wniosek jest naukowo poprawny i brzmi on: *prawdopodobieństwo istnienia innych umysłów jest większe od zera i mniejsze od jeden*¹⁵. W tej niepewności musimy wytrwać do końca naszego istnienia¹⁶ - do końca jedynej pewnej rzeczy.

Łukasz S. Kandefér

¹ wiem, że nic nie wiem

² fraza "(poza tym, że wiemy, że nic nie wiemy)" powtarza się w nieskończoność, niczym w ułamku okresowym

³ więc myślę, więc jestem

⁴ Używając zaimków *ja, mój, mnie* itp., mam na myśli *mnie* w znaczeniu zupełnie nieposłusznym wobec języka. Jest to pewien kosmiczny koncept, który wykracza poza to, co nazywam samym sobą. Jest to koncept jedynej świadomości, z którym śmiało może utożsamiać się Czytelnik, jeśli akurat to jemu przypadło szczęście (?) bycia jedynym świadomym umysłem. Stąd użycie kursywy, które ma podkreślić szczególnie znaczenie tych słów.

⁵ Bertrand Arthur William Russell, 3. hrabia Russell (1872-1970) - brytyjski filozof, logik, matematyk, działacz społeczny i eseista.

⁶ Nawet gdyby udało się udowodnić moje nieistnienie (całe moje jestestwo byłoby wówczas pod wielkim wrażeniem), nie stanowiłoby to żadnego dowodu na istnienie innych umysłów. Wobec tego uważam, że nawet gdyby Bertrand Russell miał rację (co jest oczywiście niewykluczone), nie miałyby to wielkiego znaczenia dla omawianego tematu, poza istnieniem konsekwencji *mnie* jako jedynej świadomości.

⁷ *W dalekiej przestrzeni kosmicznej krąży po orbicie czajniczek. Jest tak mały, że nie da się go wykryć przyrządami optycznymi*. Nie da się obalić koncepcji jego istnienia, ale nijak nie stanowi to powodu, dla którego należy wierzyć, że ów czajniczek istotnie krąży gdzieś w kosmosie. Przykład *czajniczka* był używany przez Russella w innym kontekście, ale również tu stanowi dobrą analogię.

⁸ Introspekcji, czyli zdolności badania samego siebie.

⁹ Hilary Putnam (1926-2016) - amerykański filozof. Przedstawił on koncepcję mózgow w kadziach, czyli hipotezę, że jesteśmy mózgami, które pobudzane różnymi impulsami doświadczają złudzenia tego, co nazywamy rzeczywistością.

¹⁰ Oczywiście przy założeniu, że prawa logiki nie są złudzeniem serwowanym *mi* przez złego Demona lub inny zwodzący mnie co do wszystkiego byt.

¹¹ P.T. - *Pleno Titulo* (łac.) - ze wszystkimi tytułami (zamiast wylizania rozlicznych godności).

¹² Koncepcja, że jedyny istniejący umysł jest Panem tego świata może się wydawać przyjemna, bo nikt z nas nie może wykluczyć, że tyczy się ona właśnie jego. Uważam jednak, że wcale nie mniej zasadnym byłoby uznać się za wielkiego niewolnika, wiecznie zwodzonego, niewolonego, oszukiwanego i komicznie naiwnego. Spójrzec na siebie jak na słynnego Trumana, który jest tak daleko od bycia Panem swego świata, jak tylko się da.

¹³ Argument głoszący, że coś jest prawdą, bo nie da się dowieść tego fałszywości.

¹⁴ tj. poznawczo

¹⁵ Oczywiście w całym tym tekście siłą rzeczy stosowałem różne uproszczenia i założenia. Inaczej pisałbym całą wieczność (*vide* przypis 2.), pogubił się we własnym rozumowaniu, popadł w sprzeczne wnioski i zadręczył Czytelników, którzy byli tak wytrwali, aby dotrzeć aż tu. A jak mówił Winston Churchill, *mówca tak powinien skonstruować przemówienie, by wyczerpać temat, ale nie wyczerpać słuchaczy*. Myślę, że tyczy się to również słowa pisanego. Oczywiście tematu nie wyczerpałem, ale (na co liczę), nie wyczerpałem również Czytelników.

¹⁶ Oczywiście ta figura retoryczna ma sens tylko wtedy, gdy przyjmiemy założenia, że śmierć jest końcem istnienia oraz po śmierci (lub jakimś wyższym końcu istnienia) zostaniemy oświeceni. Wcale nie uważam, że są to kwestie oczywiste.

Energia zamknięta w melodiach – *Living out of a suitcase*

Ubiegły, 2019 rok był bardzo łaskawy dla miłośników dobrej muzyki. Swoje premiery miało wiele ciekawych wydawnictw muzycznych. Jedną z takich pozycji jest album Marcina Kajpera *Living out of a suitcase*.

Kajper urodził się 29 listopada 1979 roku w Szprotawie (woj. lubuskie). Obecnie związany jest z Poznaniem. Jego przygoda z muzyką zaczęła się od klarnetu. Z biegiem czasu instrument ten zamienił na saksofon. Muzyk uczęszczał do Państwowej Ogólnokształcącej Szkoły Muzycznej II stopnia im. Mieczysława Karłowicza w Poznaniu. Później został studentem Akademii Muzycznej im. Ignacego Jana Paderewskiego w Poznaniu. Saksofonista w swojej dotychczasowej muzycznej karierze miał możliwość współpracy z wieloma znakomitymi artystami polskiej jazzowej sceny muzycznej. Są to: Filip Wojciechowski, Anna Jurkiewicz, Joanna Dark, Milo Kurtis, Marcin Pendowski, Zbigniew Górny, Grzegorz Nadolny i inni. Obecnie Marcin Kajper gra w zespole Raya Wilsona, gdzie pełni funkcję saksofonisty, klarncisty, flecisty, a nawet gitarzysty basowego. Jest on także zdobywcą wielu nagród muzycznych, m.in., Grand Prix na festiwalu jazzowym z kwintetem Macieja Fortuny Switch on Quintet w Siofok na Węgrzech. Z tym samym zespołem znalazł się w ścisłej czołówce zespołów na festiwalu w Usti nad Łebą. Jako solowy muzyk został laureatem VII edycji konkursu Zmagania Jazzowe w Szczecinie oraz ponownie z ekipą Macieja Fortuny zajął II miejsce w Jazz Juniors w 2008 r. w Krakowie. Warto też wspomnieć, iż ten świetny muzyk ma na swoim koncie 2 autorskie płyty.

W tym artykule chcę przedstawić Wam najnowszy krążek młodego muzyka pt. *Living out of a suitcase*. Premiera albumu odbyła się 8 listopada zeszłego roku. Znalazło się w nim 12 utworów utrzymanych w stylu jazzowym, choć nie jest to jazz, który wielu ludziom kojarzy się z czymś męczącym, nudnym. To raczej styl fusion. Na płycie Kajperowi towarzyszą wspaniali muzycy: Marcin Pendowski – bas, Łukasz Chyliński – gitara, Adam Lewandowski – perkusja, Kamil Barański – klawisze, Tomasz Waldowski – perkusja oraz na trąbce w dwóch utworach – Rafał Dubicki. Wszystkie utwory zostały świetnie brzmiały. Jednak moimi ulubionymi są: tytułowy *Living out of a suitcase*, *Home*, *Before and after* oraz oczywiście otwierający całą płytę *East coast funk*. Gdyby przyszło mi porównać ten album do jakiegoś konkretnego wykonawcy, zdecydowanie podałabym Michaela Breckera, momentami słyszymy wpływy Johna Coltrane'a, ale przede wszystkim wielką inspiracją dla młodego muzyka była i jest nadal twórczość Jerry'ego Bergonziego. Jest to muzyka, przy której można spędzać niedzielne, mroźne popołudnia. Ta płyta to dowód na to, że jazz nie musi być wcale nudny. Słuchać tak wyjątkowych i wspaniałych muzyków to czysta przyjemność dla dojrzałego melomana. Jazz podany w taki sposób na pewno każdego zachęci do głębszego wniknięcia w historię tego gatunku i sprawi, że na nowo odrodzi się w ludziach chęć sięgania po muzykę chociażby Johna Coltrane'a, Milesa Davisa... Zachęcam wszystkich do nabycia tej, co by nie mówić, znakomitej płyty. Idealny repertuar na każdą wolną chwilę. Gdy chcesz odpocząć po trudach dnia codziennego, a nie lubisz ciszy, sięgnij po płytę Marcina Kajpera!!!

Zofia Mucha



Jak zobaczyć w kimś obcym samego siebie – recenzja filmu *Green Book*

Obraz Farelley'a to dzieło bez wątpienia poruszające. Opowiada ono historię o przełamywaniu uprzedzeń, budowaniu więzi ludzkich w latach 60., a także akceptowaniu siebie.

Tony Vallelonga (w tej roli gra Vigo Mortensen) to człowiek, który jest bardzo pewny siebie, pracuje w nowojorskim klubie, a jego życie nie wyróżnia się niczym nadzwyczajnym. Jedyne, co może nas zaskoczyć, to jego sukcesy w dziedzinie jedzenia fast foodów na czas. Jest to postać bardzo zamknięta w sobie, pełna uprzedzeń do ludzi odmiennej rasy czy też orientacji. Jego imię stało się, dzięki licznym oszustwom tak sławne, że gdy tylko potrzebował pracy, doktor poszukujący szofera, od razu skontaktował się z nim.

Ten doktor nie jest jednak takim doktorem, o jakim myślał Tony. Cwaniak z Bronksu przyjmuje ofertę pracy od czarnoskórego Dona Shirleya (Mahershala Ali), sławnego muzyka jazzowego. Jego praca ma polegać na wożeniu muzyka w okolicach południa Ameryki, gdzie ten odbywał trasę koncertową.

Zamknięci na długie godziny w jednym pojeździe (dla ciekawskich- Cadillac Sedan DeVilles z 1962r.), obaj panowie skazani są na swoje towarzystwo. Przez całą drogę poznają siebie, zmieniając zdanie na swój temat. *Green Book* to fantastyczna opowieść o tym, jak niewiele czasu potrzeba, by zobaczyć w drugiej osobie człowieka.

Doktor Don Shirley, jako czarnoskóry muzyk, nie jest mile widzianym gościem na południu USA. Film ten przedstawia problem rasizmu i segregacji rasowej. Szczególnie wstrząsnęła mną scena, w której bohaterowie zostają zatrzymani przez policję, bo znaleźli się na terenie jednego z miast typu sunset town, w których po zmroku na ulicy nie mogło być żadnych czarnoskórych ludzi.

Tytułowa *zielona książka* to przewodnik po hotelach czy motelach, w których będą mieli prawo bezpiecznie przenocować.

Green Book naprawdę dobrze przybliżyła te problemy, skłaniając nas do przemyśleń, jak dziwny jest ten świat. Ciekawostką jest to, że film ten opiera się na faktach. *Green Book* to wspaniale napisany komediodramat, przybliżający problem rasizmu w USA i ukazujący fantastyczną opowieść o prawie do godności nas samych i każdego człowieka.



Małgorzata Sroczyńska

Książki na każdą porę roku

Postapokaliptyka po polsku, czyli artykuł z dedykacją dla osób, które nie wyobrażają sobie życia bez prądu

W tym numerze „Spójni” chciałabym zwrócić uwagę Czytelników na kolejny, bardzo popularny i ciekawy gatunek, a tak właściwie na jego specyficzną odsłonę, na jaką niedawno się natknęłam. Wyjątkowo nie będzie to zbiór recenzji, a raczej luźne przemyślenia na podstawie tylko jednej serii. Trylogia „Zapomniana księga”, bo o niej mowa, niewątpliwie należy do literatury postapokaliptycznej. Jednak co właściwie kryje się pod tym terminem?

Niektórzy powiedzą, że to po prostu książki o końcu świata. Wówczas mamy właściwie do czynienia z definicją apokaliptyki, a przedrostek post- informuje nas, że coś dzieje się „po”. W tym przypadku oczywiście każdy używa wyrażenia „koniec świata” umownie. Przecież gdyby powieściowy świat „skończył się”, nie byłoby właściwie żadnej możliwości rozwinięcia w nim akcji, bo albo wszyscy giną i nie ma już niczego, albo żyją już w innym świecie, w którym nic im nie zagraża¹. Chociaż istnieje możliwość przeniesienia bohaterów do równoległego wymiaru... ale to już domena fantazy. Powróćmy lepiej do tematu.

Postapokaliptyka zabiera nas więc nie w krajobrazy zastane po końcu świata (bo to paradoks), a po końcu cywilizacji (zwykle naszej). Do tego autorzy chętnie wprowadzają wątki fantastyczne, najczęściej rodem z horrorów, aby nadać atmosferze jeszcze więcej grozy. Nie inaczej jest w przypadku trylogii Pauliny Hendel. Przyznam jednak, że pod wieloma względami różni się od „konkurencji”.

Najpierw może kilka słów o autorce. Paulina Hendel pochodzi z Miastka na Pomorzu. Pasjonuje się fantastyką i ludowymi wierzeniami, z których w swojej twórczości czerpie pełnymi garściami. Najbardziej znana jest z młodzieżowej serii „Żniwiarz”. Nieco mniej popularna „Zapomniana księga” liczy sobie trzy tomy („Strażnik”, „Tropiciel” i „Łowca”), ale pojawiają się przesłanki o jej kontynuacji.

Co konkretnie stało się w świecie „Zapomnianej księgi”? Gatunek dopomina się o jakąś „apokalipsę”. Otóż zaczęło się od zamachów, potem doszły konflikty zbrojne, epidemia grypy itp. Nie chcę zdradzać zbyt wielu szczegółów. Jaki był tego efekt? Ludzie zaczęli żyć w małych społecznościach, dowodzonych przez sołtysa i plebana, skończyły się problemy z podatkami i opłatami np. za prąd (z racji na to, że prądu już nie było), rytm roku znów przeszedł pod władzę natury i prac polowych, a najbardziej cenionymi profesjami stały się: lekarz, myśliwy i kowal. Ponadto ważna była umiejętność posługiwania się bronią, bo konflikty zdarzały się często. W tym momencie wkracza też do akcji wątek fantastyczny, bo gdy zgasły elektryczne światła, z mroków wyszły demony rodem z ludowych opowieści.

W takiej rzeczywistości musiał odnaleźć się Hubert – główny bohater powieści, wesoły, czasem nierozgarnięty chłopak, z którym każdy może się utożsamić. Tyle może o bohaterach, aby nie popsuć lektury tym, którzy się na nią zdecydują. Tym, co zaskakuje w powieści jest jej realizm. Tak, realizm, pomimo wprowadzenia do fabuły owinników i biesów. Myślę, że gdyby opisać ów świat po „apokalipsie” naszym dziadkom lub pradziadkom (pomijając wątek demonów) usłyszelibyśmy „Dziecko, to tak jakby wróciły moje młode lata.” Jak widać, nie tylko w książce, ale i w życiu, oni w razie podobnej sytuacji

¹ Motyw ten pojawia najczęściej się w tzw. chrześcijańskim fantasy, gdzie zwykle występuje alegoria nieba. Najprostszy przykład możemy znaleźć w „Ostatniej bitwie” C. S. Lewisa (zapewne znanego już w dzieciństwie przez wielu Czytelników).

CZERPAĆ Z TRADYCJI, ŻYĆ DLA PRZYSZŁOŚCI

radziliby sobie nie najgorzej. Poza tym akcja w większości ma miejsce w Polsce, a scenariusz, jaki kreśli pisarka niestety nie jest niemożliwy (w dniu pisania tego artykułu w każdym niemal serwisie informacyjnym można było usłyszeć o zarażeniach groźnym wirusem w Wuhan). A co z istotami z ludowych wierzeń? Może nie biegają one po naszych ogródkach czy lasach, ale wciąż w jakiś sposób egzystują w naszej wyobraźni. Domyślam się, że wśród Czytelników znajdą się osoby, które były przez rodziców straszone bliżej nieokreśloną istotą zwaną bobo albo widziały czerwoną wstążeczkę na dziecięcym wózku, choć na pewno żadna matka nie wierzy już w cioty ani mamuny. A już ze stuprocentową pewnością mogę stwierdzić, że niejednemu zdarzyło się powiedzieć „Do licha!”, chociaż z tego, czym to lichy było, zdaje sobie sprawę niewielu.

Seria Pauliny Hendel to niewątpliwie jedna z ciekawszych pozycji dostępnych w naszych księgarniach. Znajdziemy tam zarówno szybką akcję, jak i dużą dawkę humoru oraz subtelnie podanych przemyśleń na różne tematy. Jest to lektura równie ciekawa, co niepokojąca. Zdecydowanie polecam.



Małgorzata Koziół

Kurczowo czepiamy się naszych fantazji, dopóki cena wiary nie okaże się zbyt wysoka

Książka pt. **"Osobliwy dom pani Peregrine"** autorstwa Ransom Riggs jest thrillerem z elementami powieści fantastycznej. Jest ona wzbogacona o wręcz przerażające fotografie, które, jak podkreśla sam autor: „(...) są oryginalne i stare, a do tego autentyczne”. Czyta się ją bardzo szybko, gdy czytelnik wejdzie już w tamten świat, nie będzie potrafił z niego uciec.

Thriller opowiada o fascynującej historii Jacoba. Jest on zwyczajnym nastolatkiem, który posiada mnóstwo niespełnionych marzeń. Czasem czuje się samotny, gdyż nie ma żadnego przyjaciela. Jego życie zmienia się diametralnie, gdy okazuje się, że jego dziadek ginie w niewyjaśnionych okolicznościach. Nastolatek znajduje go zakrwawionego w lesie i słyszy jego ostatnie słowa.

Po tym traumatycznym przeżyciu, Jacob zamierza za wszelką cenę poznać przeszłość najbliższej mu osoby i odnaleźć sierociniec, w którym podczas wojny wychowywał się jego dziadek. Niejednokrotnie słyszał opowiadania o tamtym miejscu. Historie te traktował zawsze jako zmyślone bajki. Jednak, gdy trafia na tajemniczą wyspę, już nic nie wydaje się być takie, jak wcześniej. Zaczynają dzieć się dziwne rzeczy. Główny bohater widzi postacie, które nie przypominają normalnych ludzi, zdaje się jakby podróżował w czasoprzestrzeni. Czytelnik na początku może czuć się zagubiony i nie odróżniać jawy od snu. Jednak z każdą następną stroną wszystko staje się coraz bardziej jasne.

Książka jak najbardziej godna polecenia. Mogłoby się wydawać, że jest przeznaczona dla młodszych czytelników, jednak nic bardziej mylnego. Ujmuje swoją tajemniczością, mrocznością i niewyjaśnionymi aspektami. Tutaj odmienność nie jest wadą, a wyjątkową cechą.



Kinga Gajek

Wielkanocny pacierz

Nie umiem być srebrnym aniołem –
Ni gorejącym krzakiem –
Tyle Zmartwychwstań już przeszło-
A serce mam byle jakie.

Tyle procesji z dzwonami –
Tyle już alleluja –
A moja świętość dziurawa
Na ćwiartce włoska się buja.

Wiatr gra mi na kościach mych psalmy –
Jak na koślawej fujarce –
Żeby choć papież spojrział
Na mnie – przez białe swe palce.

Żeby choć Matka Boska
Przez chmur zabite wciąż deski –
Uśmiech mi Swój zesłała
Jak ptaszka we mgle niebieskiej.

I wiem, gdy łzę swoją trzymam
Jak złoty kamyk z procy –
Zrozumie mnie mały Baranek
Z najcichszej Wielkiej Nocy.

Pyszczek połóż na rękę –
Sumienia wywróci podszewkę –
Serca mojego ocali

Ks. Jan Twardowski

Baranku Wielkanocny

Baranku Wielkanocny coś wybiegł z rozpaczy
z paskudnego kąta
z tego co po ludzku się nie udało
prawda, że trzeba stać się bezradnym
by nie logiczne się stało

Baranku Wielkanocny coś wybiegł czysty z
popiołu
prawda, że trzeba dostać pałą
by wierzyć znowu

Ks. Jan Twardowski

W oczekiwaniu

Gdy pierwsze kotki brzożowe
i listki drżące zielenią
niziutko skłaniają głowy
w cichym oczekiwaniu
na radość Niedzieli Palmowej
i kiedy świat cały
trwa w podniosłym Hosanna
choć wiemy
że przed największym Darem
naszej wiary
Krwawą Ofiarą
i Zmartwychwstaniem
Najwyższego
na Mękę zostanie skazany
co stanie się Jego udziałem
lecz zburzy bramę śmierci
zapewni nam życie wieczne
więc już teraz
w skupionym dziękczynieniu
także się w chór ten włączamy...
Alleluja!



Jadwiga Zgliszewska

Bóg odrzucił ten kamień

Bóg odrzucił ten kamień jakby nic nie ważył
I wstał tak lekko z grobu,
że na twarzach straży
Nie było widać lęku i zdumienia
Może nie zobaczyli nawet,
że się świat odmienia

Bóg zmartwychwstał,
odwalił groby naszych domów
Gdzie tak już dobrze we śnie dusznym było
I nie przepuścił tej nocy nikomu
Spod ciepłych pierzyn wywlekał nas siłą

Bóg zmartwychwstał,
odwalił groby naszych domów
Byśmy stanęli. Na światło spojrzeli
Byśmy wołaniem wielkim odetchnęli

Ernest Bryll

Pieśń paschalna

Nie Kalwaria, nie Golgota,
ale chmura szczerolota
i wiatr skory;

nie noc i cień, ale słońce
i blaski się wplatające
w kędziory.

Na tej szczerolotej chmurze
fruniesz – zwycięski – ku górze,
„Sprawca zachwyków”;

łśni marszczona wiatrem szata,
a z szaty na Polskę spada
woń hiacyntów.

Za te cuda oczywiste
jakże ja Cię uczczę, Chryste?
Wierszem chyba.

Lecz patrząc na Twoją chwałę,
stałem i oniemiałem,
jak ryba.

Bo trudno ziemskim inkaustem
sprawy opisać przepastne:
wiatr i złoto –

chyba tylko oczy zadrzeć,
zasłuchać się i zapatrzyć
w szum odlotu.

Spójrzcie: nad Wieżą Mariacką!
Spójrzcie: już mały jak cacko
leci.

Wirują złociste koła.
Zieleń gra. Purpura woła.
RESURREXIT.

Konstanty Ildefons Gałczyński

Nim zamilkną dzwony

Jeszcze dzisiaj biją dzwony
płacz żaloszny płacz strwożony
męka Pańska coraz bliżej
oczy Syna coraz wyżej
wypatrują Ojca.

Jeszcze dzisiaj dzwony płaczą
z żalem gorzkim i rozpaczą
wkrótce siądą do wieczery
jeden nie zmówi pacierzy
tylko zdradzi.

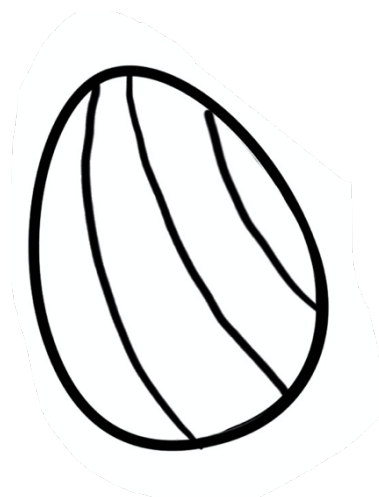
Jeszcze dzisiaj mówią dzwony
jak zostanie upodlony
Bóg w ciele człowieka
jaka kaźń i śmierć Go czeka
nim duchem powstanie.

Jutro zamilkną już dzwony
świat zostanie pograżony
w głuchej ciszy i żalobie
staną warty przy grobie
i wnet zasną.

Znów obudzą ich dzwony
śpiew radosny śpiew natchniony
odkupieniem win śmiertelnych
zatrzaśnięciem wrót piekielnych
powrotem do Ojca.

Nim zamilkną
coraz ciszej biją dzwony
coraz słabiej biją
ludzkie serca.

Krzysztof Kamil Baczyński



Dzieci na Wielkanoc

Dzieci na Wielkanoc są inne niż zazwyczaj,
W dzieciach na Wielkanoc jest moc tajemnicza,
Dzieci na Wielkanoc
Wstają bardzo rano
I pytają: – Dlaczego dzwony tak głośno krzyczą?

Dzieci na Wielkanoc mają czerwone usta,
Czerwonymi ustami plotą różne głupstwa:
Czy strażak śpi na wieży,
Czy słońce to jest księżyc
I dlaczego hiacynty zaglądną w lustra.

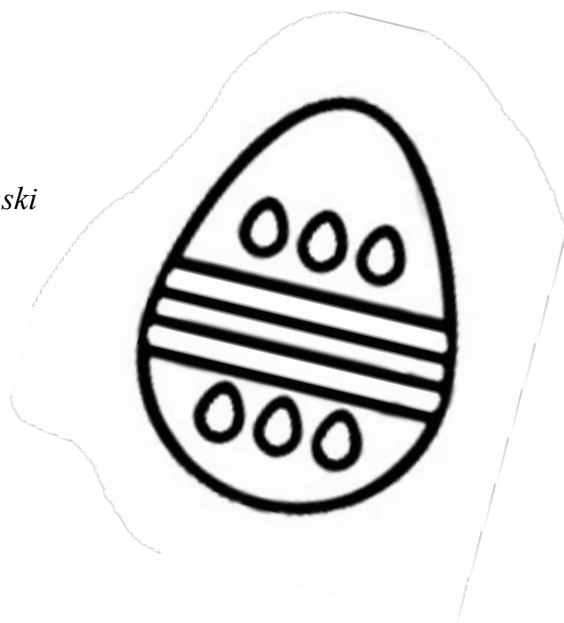
Ty dzieciom na Wielkanoc odpuść wszystkie winy:
Że rozlały atrament, że zbiły słoiki –
Gdy tak smacznie śpią nocą,
Nie dziw, że we dnie psocą,
Że wciąż w ruchu są, jak małe listeczki brzeziny.

Ty także byłeś mały. To historia dawna,
Powiadasz. Ja rozumiem – dzisiaj nosisz krawat,
Parasol i notesik,
Ale gdyś jest wśród dzieci,
Czy nie jesteś znów dzieckiem, powiedz, czy nieprawda?

Widzisz, ten świat jest wciąż niedoskonały:
Jednym ciągle zbyt groźny, innym wciąż zbyt mały –
Ale wiedz: ciemne drogi,
Troski, trudy i trwogi –
Że dzieci, zawsze dzieci w nim opromieniały.

I jeszcze jedno cierpkie słówko jegomości
Podrzucę na odchodnym, z sympatii, z miłości:
Że gdy dzieciom, mój panie,
Zechcesz kropnąć kazanie,
Zaczynaj od kazania do własnych słabości.

Konstanty Ildefons Galczyński



Przepisy

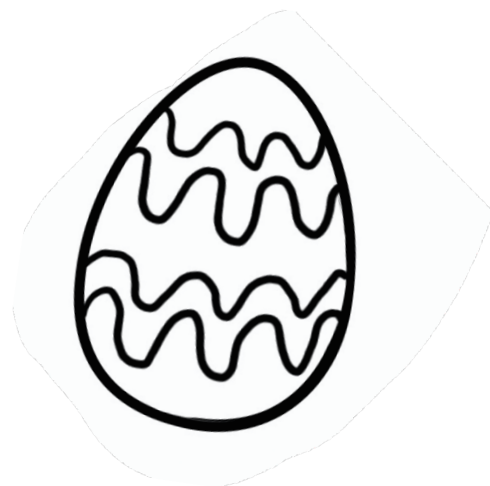
Pascha chałwowa

Składniki:

- 6 żółtek
- 140g cukru pudru
- 180 g miękkiego masła
- 300g chałwy sezamowej
- 1kg twarogu sernikowego
- 5 łyżek żelatyny

Domowa chałwa

- 1½ szklanki białego sezamu
- 100g bakalii
- 4 łyżki miodu
- cukier wanilinowy
- garść migdałów
- garść posiekanych pistacji



Przygotowanie:

Rodzynki i migdały sparz wrzątkiem. Migdały ułóż na czystym ręczniku i pocierając nim, otrzyj ze skórki, a potem posiekaj. Rodzynki osącz. Żółtka wbij do miski, zmiksuj. Dodaj cukier puder. Miksuj, aż powstanie gładka masa. Partiami dodawaj do niej rozdrobnioną palcami chałwę, twaróg oraz masło. Cały czas miksuj na najwyższych obrotach. Żelatynę zalej 100 ml wrzątku, podgrzej, a potem rozpuść. Odstaw do przestudzenia. Dodaj do masy na paschę, starannie rozprowadź. Na koniec wrzuć posiekane migdały, rodzynki oraz skórkę pomarańczową, wymieszaj. Formę wyłóż folią spożywczą lub gazą, ułatwi to późniejsze wyjmowanie. Masę przełóż do przygotowanej formy. Odstaw do lodówki do zastygnięcia. Przepis na domową chałwę. Sezam upraż na rozgrzanej patelni bez tłuszczu na jasnożółty kolor. Przełóż do wysokiego kielicha, zblenduj. Przesyp do miseczki, dodaj miód, cukier wanilinowy, pistacje. Zagnieć masę o konsystencji plasteliny. Ułóż ją na folii spożywczej, uformuj wałek. Owiń folią, odłóż na noc do lodówki

Smacznego!

Redakcja „Spójni”:

Jakub Gagat – Redaktor Naczelny

Łukasz Kandefer – Zastępca Redaktora Naczelnego

Dobrawa Róg – projekt okładki i grafika

Weronika Ramus – skład

Małgorzata Koziół, Jakub Szostek, Kinga Gajek, Zofia Mucha, Weronika Ramus,
Małgorzata Sroczyńska, John Skimina

Opieka: Agnieszka Kunys - Łukawska, Marta Korzynek, Bożena Myl - Ciszkievicz

